

PRINTED IN POLAND

WROBLE na DACHU "DNI KRAKOWA" CENA 30 G R.

Nr. 24. (313). 14. VI. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



ATRAKCJE »DNI KRAKOWA«

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Smocze jamy...

DNI KRAKOWA

(Krakowiaczki).

Oto jest atrakcja
Wspaniała i nowa:
Wnet się zaczynają
Miłe „Dni Krakowa“!

To dni lajkonika,
Impreza morowa:
Obfite i tłumne,
Piękne „Dni Krakowa“!

Dzisiaj każdy w Polsce
Grosz swój w kabzy chowa!
Byleby wziąć udział
Czynny w „Dniach Krakowa“.

Zjedzie się więc prędko
Rzesza milionowa,
Na wspaniałe, piękne,
Miłe „Dni Krakowa“.

Lecz że od przybytku
Niech nie boli głowa,
Mogą trzy miliony
Być na „Dni Krakowa“!

A Warszawa myśli,
By dla dobra sprawy
Całe dni Krakowa
Przenieść do Warszawy!
JAN SINALCO.

Veni, vidi —?

Nowy pomnik na pamiątkę pobytu min. Składkowskiego pod Lwowem.

Rys. J. Bickels, Lwów



Felic-JAN pod Lwowem.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Nie ścierać prochów historycznych!

Przyjechałem do Krakowa. Już na placu dworcowym uderzyła mnie wielka dbałość komitetu „Dni Krakowa“ o utrzymanie wszędzie stylu epoki. Sam dworzec doskonale zachowany z okresu epoki kamiennej. Przed dworcem — bruk w stylu gotyckim. Ostre kamyki dumnie strzelają swemi dobrze zaostrzonymi iglicami ku niebu. Rozczulamy się na widok małych dyliżansów zaprzężonych w prawdziwe konie. Pod sam dworzec podjeżdża miniaturowy tramwaik. To zapewne z „wesołego miasteczka“. W każdym razie doskonale zachowany styl barokowy. Gromada podróżnych ciśnie się do małego tramwaiku, zaopatrzonego nawet w autentyczny dzwonek. Zuch przebrany za motorowego przyciska jakiś tajemniczy przycisk — i co powiecie, cały ten staromodny wehikuł rusza dziarsko z miejsca, ku wielkiej uciechu siedzących w nim pasażerów.

Oczywiście jadę i ja. Dojechałem do rynku. Staram się dostosować do poważnego tonu myślenia tubylców, którzy chodzą zadumani, mając wyrzytą na czole zadumę wieków. Chcąc zrobić przyjemność pewnemu pasażerowi, zagadnąłem go:

— Przepraszam bardzo, ale zapomniałem zegarka — nie wie pan, który teraz mamy wiek?...

Zagadnięty zamyślił się, poczem odpowiedział:

— Nie wiem, ale zaraz zobaczymy w dzienniku.

Rozwinął „Kurjera“ i spojrzął na datę.

— Hm... tu jest rok 1936... mamy więc wiek XX.

— Tak, już XX wiek... Boże, jak ten czas leci... — westchnąłem.

Wysiadłem z tramwaju i poczuwszy głód, skierowałem się do pobliskiej restauracji. Przywiłał mnie kelner. Zgodził się po chwili wahania na przyniesienie mi osobiście z kuchni kotleta wieprzowego.

Spojrzałem na bardzo wysokiego kelnera i na bardzo mały kotlet. „Wielki człowiek do małych interesów“ pomyślałem sobie. Ale chcąc zrobić mu przyjemność (kelnerowi nb. a nie kotletowi) powiedziałem:

— Proszę pana, a ten kotlet to z którego wieku?

Kelner westchnął. Potem bąknął coś — o mieście z „kurzą stopką“ i przyjezdnych z „kurzym mózdzkiem“. Udałem, że tego nie słyszę. Zajęty byłem bowiem poszukiwaniem mojego kotleta na talerzu.

— Eureka — jest kotlet! — znalazłem wreszcie!

To mówiąc połknąłem go. Po obiedzie wyszedłem na miasto, aby oglądać mieszkańców sytych chwałą i zaszczytami. Szedłem ostroż-

nie, starając się nie zawadzić o historyczne mury, aby nie ścierać z nich patyny wieków.

O godzinie w pół do szóstej zaszedłem do miejscowego dancingu. Było hucznie, gwarno i rojno. Goście patrzyli na mnie zdziwieni.

— To nie tutejszy — słyszałem — jak mówili — to jakiś nordyk.

Tubylcy bawili się znakomicie. I ja też chciałem się dobrze bawić. Poprosiłem do tańca miejscową fordanserkę. Starłem się prowadzić z nią rozmowę inteligentnie, z zachowaniem lokalnego kolorytu.

— Ach proszę pan — zacząłem z drżeniem głosu w grdyce — gdy tak siedzę koło pani, to sięgam myślą do smoka wawelskiego!...

— Czy jestem taka groźna?

— To nie, tylko ma pani — też pragnienie...

— Ach, to wino jest siarkowane. — A teraz za to pocałuj...

— Wykluczone. Nie chcę z pani twarzy ścierać patyny wieków. Jej wzrok stał mnie na proch.

Czułem, że rozmowa nasza się nie klei. Bąknąłem coś o Wicie Stwoszu. Odpowiedziała, że nigdy jeszcze nie był w ich lokalu.

Lekko zasmucony wyszedłem na miasto. Zatrzymałem się przed pięknym budynkiem. Zastanowiło mnie, co to może być.

— Co to za budowla, z którego wieku, kto ją stawiał? — zagadnąłem pana, który stał na ulicy smętnie zadumany.

— Ja nie wiem — odpowiedział tonem obrażonym — ja jestem tutejszy, niech pan zapyta kogo z przyjezdnych — oni się tego świeżo uczyli...

Szedłem przez piękne ulice, zielone Planty, przez plac, na którym spacerowały gołębie, wzdłuż starych murów — i było mi dobrze.

Właśnie jechali panowie w czarnych ubraniach ze złotymi łańcuchami. Wieźli wielkiego złotego kura.

Znowu poinformowałem się u jakiegoś przechodnia.

— Proszę pana, co to jest?

— Jakto pan nie wie — to jest reklama proszków z kogutkiem.

Byłem zdumiony. Poco ta reklama? Przecież tu chyba nikogo o nie nie boli głowa.

Wróciłem do hotelu. Portjer zapytał mnie na dobranoc, kiedy ma mnie obudzić.

— Obejętne kiedy, byleby jeszcze w okresie „Dni Krakowa“, a przed upływem ważności żniwek kolejowych.

Z kosza redakcyjnego.**Przygotowania na „Dni Krakowa”...**

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Po mowie premiera Składkowskiego —
Przy aresztowaniach: Pamiętajcie, że nie
chodzi o ilość aresztowanych, ale o jakość.

Pan premier powiedział, że nie będzie już
szarych ludzi w Polsce. Czyżby wszystkich
chciał przerobić — na czerwonych...

Rzecz dzieje się w Adrji... Jeden z dygni-
tarzy przegląda kartę win.

— Proszę mi przynieść trzy flaszki „Veu-
ve Cliquot”...

Po chwili zastanawia się.

— Nie — proszę przynieść tylko dwie —
pan premier zalecił „surowe życie”.

Pan premier mówi w sejmie...

...trzeba ciągnąć... ciągnąć... aż

...do ostatniego grosza u podatnika —
szepcze ktoś na galerji.

W związku z podróżą min. Becka do Bel-
gradu niektóre dzienniki zapytywały, jaki
resort reprezentuje p. Beckowa. Z kół mia-
rodajnych otrzymaliśmy uspokajające wia-
domości. P. Beckowa wyjechała do Belgra-
du, jako reprezentantka wystawy zastaw
stołowych w I. P. S.-ie.

Jeden z dzienników do swych czytelników:
W expose p. premiera nie podaliśmy
ustępu o zniesieniu masowych konfiskat
i aresztowań, gdyż ustęp ten został skon-
fiskowany.

Rzecz dzieje się w gabinecie premiera.

— Panie premierze, trzeba dać ludziom
pracę.

— O tem była mowa w mojej mowie...

— I podwyżkę urzędnikom!

— Niema mowy!

Arabi użerają się z żydami już bity
miesiąc.



Tam gdzie się leje — tam się dobrze dzieje...

Premjer Sławoj-Składkowski rozpoczął serję błyskawicznych inspekcji po Polsce!

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Avanti Sławoya!...

KASZKA KRAKOWSKA

W związku z występem Jana Kiepurę i 500
śpiewaków w Krakowie: *Kraków śpiewające
miasto.*

Jan Kiepura ma wystąpić na podwórku
wawelskim. Jednym słowem „Podwórkowy
śpiewak”.

Krakowiacy zapewniają miłych gości, śpie-
szących na „Dni Krakowa”, że gotowi są
podzielić się z nimi ostatnią sukmaną!

Krakowskim targiem — doszło do „Dni
Krakowa”.

Gdyby „Echo” krakowskie nie wzięło
udziału w koncercie, — mówionoby: bez
„Echa” odbyły się „Dni Krakowa”.

„Wesołe Miasteczko” — powiedział ktoś
o Krakowie — bawiąc się w „Dniach Kra-
kowa” w parku rozrywkowym na Błoniach.

Ktoś powiedział — chciałbym spędzać dni
w Krakowie, a nocę w Paryżu.

Podobno warszawska dyrekcja Polskiego
Radja zgodziła się, aby na rozpoczęcie „Dni
Krakowa” — hejnał marjacki nadany był
z Krakowa.

INKASENT.

„Stoleczny Radjorat“, handel radjoodbiornikami na dogodne raty, poszukuje inkasenta.

Nazajutrz uformował się ogon, długości trzech ulic i jednego placu.

Ale dyrektor nie może dobrać sobie kandydata.

— Pan chce zostać u nas inkasentem?? Ile pan waży?

— Z butami 51 kilo...

— Panie! Jeden tu ważył 80 kilo i też zlatywał ze schodów! Pan ma pojęcie, co to jest klient, do którego idzie się inkasować za radjo???

Wreszcie zjawił się chłop, jak dąb, oczy, jak żółędzie.

— Pan mi się podoba! — zawołał dyrektor. — Czem się pan przedtem trudnił?

— Byłem mistrzem Europy w boksie...

— Ślicznie! jest pan zatego... zaangażowany! Tu ma pan listę wierzyteli! Dudkowski — winien 200 złotych, Kazubek — 280, Kłaczek — 300 złotych i 20 groszy.

— Dlaczego taka dziwna końcówka?

— Bo nietylko, że nie zapłacił ani grosza, ale jeszcze biorąc aparat, pożyczył ode mnie 20 groszy na tramwaj...

— W porządku. Ide.

Wieczorem wrócił.

— Przyniósł pan parę groszy?

— Tak, panie dyrektorze! Dudkowski oddał 200 złotych,

Kazubek oddał 280, Kłaczek — 300 złotych i 20 groszy, Wajsblum 150 złotych...

— Na Boga! Oddali, co do grosza! Trzeba im serdecznie podziękować! Zaraz, gdzie ja tu mam ich adresy?...

Bokser podniósł rękę.

— Chwileczkę, panie szefie! Oni na czas jakiś zmienili adresy...

— No?

— Dudkowski, Kazubek i Kłaczek leżą w szpitalu Przemienienia Pańskiego na sali chirurgicznej, a Wajsblum w szpitalu żydowskim na Czystem!...

B. B.

OGLEDNE PYTANIE.

Właśnie odbywa się egzamin prawniczy. Kandydaci poca się i kręcą, nekani pytaniami. Zwłaszcza jeden, protegowany syn dygnitarza, nie odpowiedział gładko na zadane pytanie. Profesor pyta go wreszcie:

— Jak się pan nazywa?

— Andrzej Ryś-Gapa.

— A pański ojciec?

— Tomasz Ryś-Gapa.

— Gdzie się pan urodził?

— W Warszawie.

— Słabo, słabo! — mówi egzaminator.

— Dlaczego, panie profesorze? Przecież odpowiedziałem gładko na trzy pytania!

Motoryzacja Rady Ministrów, czyli...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...objazdowy gabinet premiera Składkowskiego!

Zaproszenie na Dni Krakowa.

Od Krakowa wieje wiatr, słońce rozptłomienia się — piękny będzie tu teater, Dni Krakowa bujna treść!

Pośród sukman, pośród fraków smok wawelski z martwych wstawa — okaże się, że nie Krakus, lecz zabiła go... Warszawa...

Śpiewać będzie Jan Kiepura, tańczyć konik zwany laj — i na cześć Krakowa „hurra“ ponad cały wzleci kraj!

Więc przyjeżdżaj, smutki schowaj, baw się, zwiedzaj, jedz i pij! nietylko przez Dni Krakowa, lecz zostaniesz więcej dni!

I. TOLD.

Atrakcje krakowskie.

Odbywa się ostatnie posiedzenie organizacyjne przed „Dniami Krakowa“.

— Panowie! — mówi referent imprez — podobno dużo gości przyjedzie z Zakopanego, z Podhala...

— Dla tych wystawi się w teatrze „Krakowiaków i górali“!

— Dobrze. Ale co im będzie przypominało rodzinne strony?

— Kolejka. Urządzimy im kolejkę w bufecie!...

— A dla Wilnian? Oni są podobno bardzo skromni. Warto im pokazać nasz budżet miejski.

— Dobrze, pokażemy im! Trudniejsza rzecz z Warszawiankami. Co oni lubią?

— Lubią patrzeć z góry...

— Dobrze. Zrobi się parę wycieczek na kopiec Kościuszki!

— Halt! Mam świetny pomysł!

— No?

— Można urządzić dla gości ze stolicy wyścigi lajkoników, z totalizatorem!

— Pysznie! Płaskie czy z przeszkodami?

— Z przeszkodami i natury technicznej!

— Poza tem warto rozkopać jedną ulicę. To ich wzruszy, bo przypomni im rodzinne strony...

— A dla Poznańców?

— Co oni lubią?

— Hm... Podobno lubią czystość!

— Oh, to nic łatwiejszego! Skonfiskuje się parę artykułów w pismach i będą mieli czyste strony!

— Tak, z jednej strony to będzie dobre!

— Drobnostka, można skonfiskować z dwóch stron!

— Panowie, a nie zapominajcie o Ślązakach!

— To ci, co mają tam u siebie takie kopalnie, prawda?

— Właśnie. Może ich powitać chlebem i solą?

— Jakto?

— Pokazać im piekarnię miejską i kopalnię soli w Wieliczce?

— Im Wieliczka nie zaimponuje. Mają większe kopalnie!

— To pokażemy im gmach Izby Skarbowej: tam przecież pieniądze wydobywają z pod ziemi!...

— A dla Łódzian?

— Właśnie! Ich zainteresowałby pewnie jakiś warsztat tkacki.

— Może jakaś plaża...

— Mam myśl!

— Jaką?

Zadowolona turystka.

Rys. Wik, Warszawa



— Co pani najbardziej się podoba z „Dni Krakowa“?

— Noce!...

— Pokaże się im dom Feniksa i te dziury, których nie można w żaden sposób zatkać...

— Zapominacie o Lwowiakach! Oni lubią się pośmiać...

— To zaprowadzimy ich na planty i pokażemy im wycięte drzewa...

— A co pokażemy Poleszokom?

— Pokażemy im błota na ulicach.

— To będzie ni w Pińsk, ni w dziewięć! Lepiej pokażać im kupców krakowskich, którzy chodzą nawet bez kierpców...

— No dobrze... Dla gości mamy odpowiednie rozrywki. Ale dla nas samych nie pomyślmy o jakichś rozrywkach?

— Ależ oczywiście! My urządzimy sobie — „noce Krakowa“!...

B. Brzeziński.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— A to ładna historia! — rzekł krytyk, przeczytawszy nową dobrze opracowaną historję Polski.

— Dostałem w skórę! — mruknął urzędnik, chowając pensję do skórzanego portfela.

— Co za czasy! — radował się trener, kontrolując czasy dwóch pupilów.

— Masz w gębę! — rzekł hrabia, częstując markiza papierosem.

— Nagle zobaczyłem gwiazdy przed oczami — opowiadał astronom.

Bogdan.

Co tydzień zjazd do Krakowa.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Do Krakowa jadą kucyki!

Wspomnienia z Krakowa.

Pan Mateusz Kulka z Wydmuchowa przeczytał, że kolej daje zniżki tym, którzy jadą do Krakowa. Pan Mateusz pasjami lubi wszelkie zniżki, prócz zniżek pensji.

To też spakował szczoteczkę do zęba, który mu został z okresu młodości.

— A obejrzyj tam wszystko dobrze! — wołała żona, machając chusteczką za odjeżdżającym pociągiem.

Po dziesięciu dniach pan Mateusz powrócił.

— Zwiedziłeś dokładnie Kraków? — spytała żona ciekawie.

— Ja myślę! No pewnie!

— Więc opowiedz pokolei!

— Więc najpierw pociąg przyjechał. Myślałem sobie: co tu zwiedzić? No, bufet był najbliższy. Więc to zwiedziłem... Ty masz pojęcie, stara, ile liczą w trzeciej klasie za bombę piwa?? Zaledwie 45 groszy!!!

— Hm... A potem?

— Potem poszliśmy zwiedzić starą dzielnicę. Tam jest taka jedna knajpa drugiej klasy z wyszynkiem...

— Hem... A dalej?

— Potem ten buchalter, z którym poznałem się w pociągu powiada, żeby pójść zobaczyć, czy Hawelka jeszcze istnieje, bo to przed wojną...

— Dobrze, dobrze! A Smoczą Jamę chociaż widziałeś?

— Byłem w Michalikowej Jamie, ale fatalnie się nabrałem, bo to jest cukiernia, a nie knajpa!!

Pani Mateuszowa wpadła w złość.

— Ach ty moczymordo! A na Wawelu chociaż byłeś??

Pan Mateusz podrapał się za uchem.

— „Wawel”? Nie, w tej restauracji nie byłem!...

Ziński.

SAVOIR VIVRE.

...Pan zachowałeś się wczoraj jak chamuś, panie Pipermann. Gdy złapałem pana in flagranti pan odszedłeś i nie powiedziałaś nawet dowidzenia.

LEPIEJ OD SZEKSPIRA.

— Jak się panu podoba moja ostatnia sztuka? — spytał młody autor dramatyczny znanego ze złośliwości krytyka.

— Jest w niej scena, na której pomysł nie wpadłby nawet sam Szekspir!

— Doprawdy? Która?

— Rozmowa telefoniczna w drugim akcie!

(t).

PREMIER PANEUROPY.

W roku 1945 jeden z byłych premierów polskich został szefem rządu Paneuropy, która składała się z federacji królestw i republik, jakie zachowały część dawnej niezawisłości. Pan premier w pierwszym dniu wsiada w Genewie do samolotu raketowego i po pięciu minutach ląduje w pałacu królewskim w Wersalu.

— Gdzie król? — pyta dozorey parku.

— Niema?...

— Oczywiście — pan król dobrze sobie żyje... A dawno go już niema?

— Bardzo dawno... o bardzo dawno...

Pan premier zwrócił się do swego adju-tanta.

— Proszę to zanotować. Po powrocie natychmiast zawiesimy go w urzędowaniu. — W godzinach biurowych niema go w urzędzie. I nikt nie wie, gdzie jest...

Pan premier rozgniewał się i przez pomyłkę o mało co, zamiast do samolotu nie wsiadł do rakiety tenisowej.

Potem wpadł jak bomba do Londynu. Zamianował lorda-majora lordem-podpułkownikiem, potem kazał okryć na lato futrzane czapki gwardzistów białymi pokrowcami, stwierdził wielkie zaniedbania higieniczne w pałacu Buckingham — wreszcie zajął do ministerstwa spraw zagranicznych. Kazał sobie podać akty. Przyniesiono mu teżki z roku 1919.

— Co jakiś traktat wersalski... z roku 1919... i to u was leży, dlaczego tego nie wykonano. Takie zaległości.

Następnie udał się do Greenwich. Kazał sobie przynieść południk, a gdy tego nie wykonano zawiesił w urzędowaniu miejscowe władze.

— A dziady — południk ukradli...

Potem kazał sobie przynieść lunetę. Patrzył długo na Marsa. I stało się teraz coś okropnego. Kazał zawiesić wielkorządcę Marsa za nieczyszczenie kanałów.

Zetęq

W redakcji pisma opozycyjnego.

Rys. Wik, Warszawa



— Panie redaktorze, gazeta idzie już do druku, a pan jeszcze artykułu wstępного nie napisał!

— Nie mam poco pisać — rząd zapowiedział, że nie będzie konfiskat!...

DOZBROJENIE.

Na komitecie obywatelskim w Krakowie toczy się wielka narada nad zbiórką na cele dozbrojenia.

Padają rozmaite wnioski. Ktoś zaproponował, aby wyjąć z murów wawelskich stare kule armatnie, jakie w nich utkwiły i podarować je artylerji.

— To wszystko mało — mówi prezes komitetu.

— A może ofiarować im karabin...

— Mają już — wruszył ramionami przewodniczący.

Jeden z obywateli ofiarował dzwonek u bramy, proponując przetopienie go na armaty.

Wreszcie jeden z miłośników Krakowa wystąpił z wnioskiem.

— Panowie — musimy zdobyć się na czyn wielki — proponuję, abyśmy oddali gołębie marjackie — dla służby łączności.

Wniosek przyjęto przez akklamację.

Grot.



CÓŻ TO ZA WIOSNA!

Podobno Akademia Literatury zastanawia się poważnie nad tem, czy Juliusz Słowacki zasługuje na tytuł wieszcza. W drugim akcie „Kordjana“ wysłał on swego bohatera do Rzymu, do Londynu, na Mont-Blanc, a nie przewidział wcale, że Kordjan pojedzie do Berlina.

Mówią, że „Wesoła Fala“ lwowska ma być skasowana, ponieważ nie chciała płynąć z prądem.

O nowym ministrze przemysłu i handlu Romanie mówią, że ma zamiar uzdrowić handel własnym przemysłem.

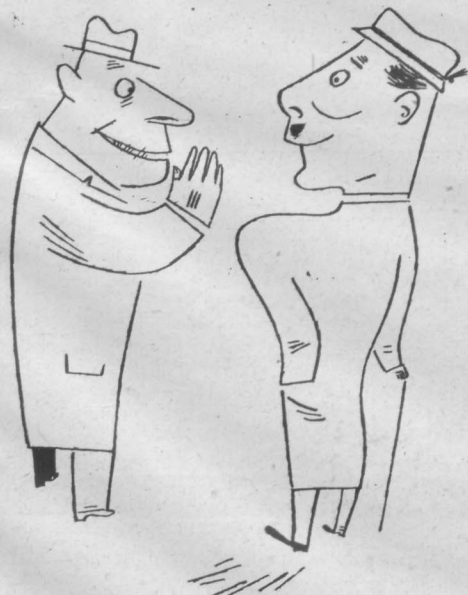
TEŻ POMYSŁ.

— Może kupisz ode mnie latarkę kieszonkową?

— Nie, nie potrzebuję! Poco mi światło w kieszeni?!

Znawca piękna Krakowa.

Rys. J. Bickels, Lwów



— Jak się panu podobały „Wianki“?
— Wianki! Wianki! Ale zato te Krakowiaki!...

Imprezy „Dni Krakowa”.

Rys. Charlie, Kraków



Wielki Wódz szczepu „Rogate Serce”.

(Stanisław Szukalski).

Enfant terrible.

Rys. Charlie, Kraków



— Tatusiu, a jaki jest właściwie program gospodarczy nowego rządu?

— Przestań mnie wreszcie zamęczać temi pytaniami, ty niedobre dziecko!

ZAPÓZNO.

Mały Jaś składa ojcu życzenia imieninowe.

— Mojem największym życzeniem w tym dniu — mówi ojciec — jest, żebyś zawsze był grzeczny i posłuszny!

— Ale tatusiu...

— Niema żadnego ale! Będzie to dla mnie najmilszy upominek!

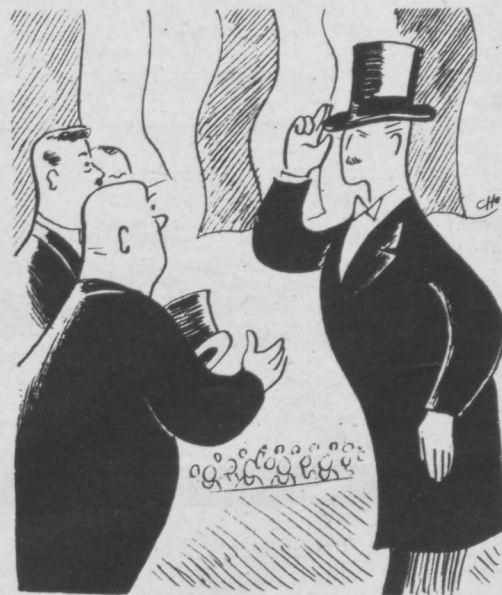
— Tak, tatusiu, ale ja ci już kupilem co innego!

POWIEDZONKO Z ETERU.

„Djabli nadali“ — powiedział radjostuchacz, słuchając koncertu z Warszawy.

Siła przyzwyczajenia.

Rys. Charlie, Kraków



Pan wojewoda krakowski wita gości przybyłych na „Dni Krakowa”.

„Lajkoniki bezpieczeństwa“.

Rys. Charlie, Kraków



Projekt stroju dla policji na „Dni Krakowa”!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

BEDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE B. 1936.